

# wylot

Olesia Ivchenko



*Gauka*

**Wylot**



## **Olesia Ivchenko**

urodziła się w 1990 roku w Kijowie.  
Mieszka w Polsce, a dokładniej w Krakowie,  
od drugiego roku życia. Formalnie Polka,  
sercem i Polka, i Ukrainka. Z wykształcenia  
i zawodu psycholożka i psychoterapeutka.  
Miłośniczka pływania, gromadzenia  
książek i oglądania rzeczy z wielu punktów  
widzenia. *Wylot* jest jej debiutem.

**Olesia Ivchenko**  
**Wylot**

*Lauka*  
2023



Copyright © Olesia Ivchenko, 2023  
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2023

Wydanie I – cyfrowe  
[fregment]  
Pruszków 2023

ISBN 978-83-62247-89-9

Dla Kasi – za wszystko



## **Grecka bogini**

Pogoda zmieniła się raptownie i wiatr niespodziewanie przyspieszył do prędkości wyjątkowo dużej, nawet jak na warunki Nowej Itaki. Budynek biura GroDeb był solidny, ale Grot czuł się niepewnie, słysząc trzeszczenie konstrukcji i gwizd powietrza w szczelinach. Nerwowo bębnił palcami w stół i patrzył przez okno. Ulica opustoszała. Nikt nie chciał być trafiony spadającym tynkiem czy gałęzią. Kilka tygodni wcześniej jakiegoś nastolatka przebił na wylot przerdzewiały pręt. Ponoć po tym wypadku w Komisariacie zaczęto się zastanawiać nad postawieniem specjalnych ekranów ochronnych wokół miasta. Konsultacje trwały i komisarz Christina Sofia nie podjęła jeszcze decyzji. Grot uważał, że to i tak nie miałyby sensu. Przy tej prędkości wiatru, od dziesięciu lat systematycznie rosnącej, musieliby chyba postawić nie ekrany, tylko mury, a te za jakiś czas zaczęłyby kruszeć i stałyby się dodatkowym zagrożeniem. Grot słyszał o innych rozwiązaniach, takich jak na przykład prowadzone przez komisarza Syjonu prace nad adaptowaniem XX- i XXI-wiecznych linii metra do potrzeb spacerowiczów. Ponoć powstały już całe trasy i aleje z licznymi wyjściami na zewnątrz. Za każdym razem, kiedy czytał lub oglądał relację na ten temat, myślał, że przez sześćdziesiąt lat starał się przenieść do jakiegoś cywilizowanego, dobrze zarządzanego miejsca, ale zawsze w końcu trafiał na

zapyziała prowincję, skąd mógł tylko oglądać, jak gdzie indziej podejmują racjonalne decyzje. Klątwa jakaś czy co?

Ocknął się z zamyślenia, gdy Debora trąciła go lekko w ramię.

– Zmęczony jesteś – zauważyła.

– To prawda. Może skończymy na dziś?

– Jest jeszcze jedna osoba.

– Myślisz, że przyjdzie? W taką pogodę?

Debora wzruszyła ramionami.

– Mogłaby nie przyjść, ale potrzebuje pracy. Musiałaby mieć pewność, że jutro będzie lepiej. Nikt z nas jej nie ma.

Za to chwilami jej nie cierpiał. Za tę żelazną logikę, która z jednej strony nieraz ratowała ich przedsiębiorstwo przed miezlizną, z drugiej – uniemożliwiała usprawiedliwienie drobnych ułatwień dnia codziennego. Grot, jak każdy normalny człowiek, potrzebował czasem zrobić coś niezupełnie zgodnego z zasadami i czuć się przy tym dobrze. Na przykład wpisać w koszty działalności jakiś prywatny wydatek, tłumacząc sobie, że przecież tyle starań poświęca firmie, że to się równoważy. Albo przymknąć oko na drobne niedoróbki w zleceniach, bo co za różnica dla klienta, przecież chodzi o efekt końcowy. Albo, tak jak dzisiaj, urwać się wcześniej z roboty, skoro jest mało prawdopodobne, by przy rozszalałej wichurze ktoś wybrał się jeszcze na rozmowę kwalifikacyjną. No, ale przy niej tego nie robił i nie robi. Nie, nie prawda kazań. W ogóle wszelkie kwestie wypowiadała tonem zaskakująco miłym i niemal przeproszającym. Ale było w niej coś takiego – może błysk brązowych oczu, może powaga jej szczupłej, wyprostowanej postaci – że zatrzymywał się w pół drogi. I tak już od dwudziestu pięciu lat.

Nalał sobie kawy. Ich komputery jednocześnie zabrzęczały, a na monitorach pojawiły się dane z rejestracji. Czyli osoba

kandydująca – on, ona lub ktoś niebinarny – stawiała się przy wejściu i przyłożyła kciuk do czytnika.

Grot rzucił okiem na dane. Kobieta, urodzona w sierpniu 306 roku Uniwersalnego Kalendarza, o wzorze tęczęwki rodzaju YU 105, liniach papilarnych typu FD 6439 i układzie sieci naczyń żylnych TG 90045. Rejestracja numer 3 954 237 054. Panna. Rasa mieszana, przodkowie pochodzący z kilku linii: dawnych plemion syberyjskich, polskich Romów i kilkorga białych mieszkańców terenów dawnej Europy Zachodniej. Status w Nowej Itace: mieszkanka z większością praw. Stan zdrowia: zzz, zadowolający z zastrzeżeniami. Przestępstwa i wykroczenia: brak.

Grot nie miał ochoty czytać dalej. Westchnął, poprawił się na krześle, odsunął kubek z kawą i przybrał (miał taką nadzieję) wyraz twarzy odpowiedni dla szefa firmy z ugruntowaną pozycją na rynku. Debora nie odrywała wzroku od opisu.

– Co cię tak zainteresowało? – zapytał.

– Wydaje mi się...

Rozległo się pukanie. Grot zignorował je, czekając na koniec wypowiedzi koleżanki, ale ona machnęła ręką. Wcisnął więc przycisk otwierający drzwi i oboje zobaczyli kandydatkę, ostatnią z dziewięciu osób zapisanych na ten dzień.

– Dzień dobry – powiedziała ochryple.

Odpowiedzieli, jak należało, przyglądając się jej uważnie. Debora z profesjonalnym uśmiechem wskazała kobiecie krzesło naprzeciw ich stołu i zaproponowała wodę, ale nowo przybyła pokręciła głową, skubiąc rąbek bluzki. Grotowi wystarczył rzut oka na Deborę, żeby upewnić się, że myśli to samo, co on: kandydatka nie spodobała jej się.

Była kobietą wysoką, postawną. Skórę miała ciemniejszą niż on, ale o wiele jaśniejszą niż Debora. Z danych wynikało, że

miała dwadzieścia cztery lata, ale wyglądała na co najmniej trzydzieści. Częściowo z powodu siwych pasm w czarnych włosach, ale też przez wyraz ciemnych oczu i krzywy uśmiech, który dziwnie szpecił jej skądinąd niebrzydką twarz. Ubrana była nienagannie – schludna spódnica i bluzka, na to narzucony luźny płaszcz z kapturem, wszystko w niebiesko-szarych barwach i dopasowane do siebie, ale ten ubiór nie zdołał przykryć poważnego mankamentu jej urody: zwisających u nadgarstków luźnych fałdów skóry, które oboje dostrzegli w momencie, gdy ścigała kaptur. Musiała niedawno schudnąć w bardzo krótkim czasie. Gdy usiadła i złożyła ręce, Grot zauważył obrzęki tuż nad nadgarstkami i zaczerwienienie obu dłoni. Na chwilę poczuł niesmak, ale opanował się. Rzucił okiem na Deborę. Przyjrzała się dziewczynie i powiedziała:

– Ja nazywam się Debora, a to jest Grot. Jak mamy nazywać ciebie?

– Afrodyta.

Debora uniosła brwi, a Grot zakrztusił się kawą. Dziewczyna chyba zorientowała się, że powiedziała coś nie tak, bo wyprostowała się jak struna i zaczęła nawijać na palec kosmyk włosów. Zapadła niezręczna cisza. Grot przełknął kawę i pomyślał, że nie lubi tej dziewczyny jeszcze bardziej. Napięcie zgęstniało. Grot poczuł złość.

– Skąd pomysł na tak... oryginalne imię? – zapytał ostrzej, niż zamierzał.

– Ponieważ... ponieważ interesuję się starożytną Grecją.

Zazwyczaj na tym poprzestawali i Grot już chciał przejść dalej, ale Debora niespodziewanie wtrąciła:

– Opowiedz nam, proszę, coś o Afrodycie.

Dziewczyna odchrząknęła.

– Więc... Afrodyta to mitologiczna postać.

– I?

– I... była boginią miłości.

– Jak się narodziła?

– Narodziła? To znaczy?

Cisza.

– Wskoczyła z głowy ojca...

Debora znów uniosła brwi.

– To znaczy... – płątała się dziewczyna. – Narodziła się... tak zwyczajnie chyba?

Debora pokręciła głową i westchnęła.

Dziewczyna zamilkła. Złość i niesmak Grota wzrosły do rzadko przez niego odczuwanego poziomu. Obawiał się, że wybuchnie, więc milczał. Tymczasem Debora ciągnęła łagodnym tonem, który działał jak żelazna dłoń w aksamitnej rękawiczce:

– Potrafisz odpowiedzieć?

– Nie.

Debora odczekała chwilę, zanim zauważyła:

– Zawsze dziwię się, gdy młode osoby, korzystając ze swobody wyboru imienia, jaką dają dzisiejsze czasy, postępują w sposób lekkomyślny. Po co przybierać imię, którego znaczenia się nie zna? Miałaś całkowitą dowolność, do tego chyba przeszłaś niejedną rozmowę kwalifikacyjną i powinnaś dawno wiedzieć, że pytanie o powód wyboru imienia należy do podstawowych. Zwłaszcza kiedy imię, mówiąc ogólnie, jest niecodzienne.

Policzki dziewczyny oblały się rumieńcem.

– Rozumiem – wymamrotała.

Grot ochłonął już nieco i uznał za stosowne dodać:

– No cóż, możemy chyba uznać rozmowę za zakończoną. Nie chciałbym zatrudniać kogoś, kto już na wstępie wykazuje nie



tylko ignorancję, ale też nieudolnie próbuje oszukiwać. Do tego zupełnie niepotrzebnie.

Dziewczyna zwiesiła głowę i wstała. Już kierowała się do wyjścia, kiedy Debora niespodziewanie powiedziała:

– Zaczekaj.

Grot posłał koleżance ostrzegawcze spojrzenie, ale ona w skupieniu wpatrywała się w odwracającą się kobietę.

– Usiądź, proszę. Rzadko się nie zgadzamy z kolegą...

Pomyślał: doprawdy?

– ...ale tym razem mamy pewną różnicę zdań. Nie znaczy to, oczywiście, że cię zatrudnimy, ale chciałabym zapytać, co tobą naprawdę kierowało, że wybrałaś imię, którego znaczenia nie znasz?

Przez chwilę wpatrywały się w siebie. Dziewczyna westchnęła ciężko, po czym wymamrotała:

– Doradca wizerunkowy powiedział, że najlepiej wybrać imię ze starożytnej Grecji, ponieważ to pokazuje, że zna się tradycję. I że pasuje do nazwy naszego miasta i dowodzi przywiązania do niego.

Grot już miał powiedzieć, że w takim razie mogła nazwać się Penelopą, ale zmilczał.

– Ach tak. Rozumiem. – Głos Debory brzmiał jak spiż.

Grot z całego serca nie cierpiał doradców wizerunkowych. Według niego byli to oszuści, którzy cynicznie wykorzystywali zagubienie młodych ludzi wchodzących w świat i zbijali na nich majątek, doradzając w kwestii imion, ubioru i stylu życia. Wbijali naiwniakom utarte frazesy o autokreacji i kształtowaniu osobistej marki, a sami chodzili w jednakowych świecących białych garniturach i robili sobie idiotyczne stojące fryzury, nad którymi spędzali chyba pół dnia. Grot uważał, że dawna praktyka nadawania urzędowych imion przez rodzinę na pewno była

lepszą – tak mu się wydawało, sam już tego nie doświadczył, znał jedynie opowieści rodziców i dziadka – ale skoro już przyjęło się, że człowiek sam decydował, jak należy się do niego zwracać, to powinien to robić odpowiedzialnie. Zwłaszcza że ewentualne błędy młodości się za nim nie ciągną; od dawna oficjalnie obowiązują jedynie dane z Rejestracji.

Debora westchnęła i powiedziała:

– Zapewne sporo zapłaciłaś za poradę i przykro mi, że trafiłaś na niekompetentną osobę. Pozwolę sobie udzielić ci bezpłatnej pomocy, skoro już tu się zjawiałaś, w dodatku w taką pogodę, co należy docenić. Czy mogę?

– Tak, oczywiście. Tylko że ja nie płaciłam za poradę.

– Nie szkodzi. Skoro już jesteśmy w rejestrze, możemy sobie pozwolić na wybranie imienia. Ma to swoje uzasadnienie. Wiadomo, człowiek się zmienia, przechodzi przełomy w życiu, chce zaakcentować swoje wartości lub pokazać jakieś swoje cechy. Z tym łączy się wielka odpowiedzialność. Dlatego radzę ci, z poziomu osoby ponaddwukrotnie starszej: wybieraj imię świadomie i wiedz, co chcesz przez nie wyrazić. Czy swoje pochodzenie? Rodzinną tradycję? Zainteresowania? Pracę? Powołanie? Nieważne co, byleby było to własne. Nie narzucone, bo wypada albo ciekawie brzmi. Rozumiesz?

– Chyba tak. Dziękuję.

Grot był wstrząśnięty. Debora rzadko wypowiadała się tak obszernie, jeszcze rzadziej decydowała się na udzielanie komukolwiek rad. Kiwnęła głową, dając znak, że skończyła.

Dziewczyna wstała. Grot odchrząknął i powiedział oficjalnie:

– A zatem, cieszę się, że mimo niefortunnego początku udało się z tego spotkania wykrzesać coś pozytywnego. Żegnamy się więc i życzymy...

– Powodzenia na szkoleniu, które zaczynacie w poniedziałek.  
– Debora wpadła mu w słowo. – Tutaj, od dziewiątej do dziewiętnastej. Przyjdź ubrana w wygodną odzież. Będzie trochę pisania, ale materiały otrzymacie na miejscu. O posiłki się nie martw.

Dziewczyna, zaskoczona, wodziła wzrokiem od Grota do Debory i z powrotem.

– To znaczy?... – upewniła się słabym głosem.

– To znaczy, że weźmiesz udział w szkoleniu przygotowującym na stanowisko wchodzącej w firmie GroDeb – Detektywi Pamięci. Jeśli je przejdziesz, dostaniesz tę pracę. Uprzedzam, jest spora grupa, dwadzieścia dwie osoby, w tym ty. Wybieramy najlepszych, czyli tych, którzy wytrzymają cały program. Zdarza się, że nie przechodzi nikt. Wyśpij się, dobrze zjedz i przyjdź. Powodzenia. Aha, i wybierz sobie nowe imię.

Dziewczyna stała chwilę w osłupieniu, po czym rozpląkała się i wyszła bez pożegnania.

Debora uśmiechała się do swoich myśli. Grot zerknął na nią z niechęcią raz i drugi.

– Debora, ja wszystko rozumiem – zaczął chłodno – ale nie podoba mi się, że postawiłaś mnie w takiej sytuacji. Proszę cię, żebyś trzymała się zasady, że różnice zdań załatwiamy między sobą. Jak ja wypadłem w oczach tej smarkuli? To raz, a dwa: naprawdę nadszarpnęłaś swój i mój autorytet dla oszustki, w dodatku głupiej?

– Ona nie jest głupia.

– Coś przeoczyłem?

– Przeoczyłaś. Widziałam, do czego zmierzasz, dlatego cię powstrzymałam. Nie mogliśmy stracić takiego okazji.

– Słucham?

– Ty naprawdę nie widziałeś, że ona jest z amnestii?

Grot, zaskoczony, sięgnął po kubek ze stygnącą kawą. Rzeczywiście, tego nie zauważył.

– Cztery miesiące temu mieliśmy wybory. Jej nieobycie, pochodzenie etniczne, brak wykształcenia, ogólny wygląd i stan zdrowia... Dość adekwatne jak na kogoś, kto przez całe życie nie miał dostępu do normalnej opieki medycznej i szkoły, prawda? Nie musiała płacić za doradcę wizerunkowego, czyli dali jej pewnie jakąś miernotę w ramach ogólnego programu reintegracji czy jak to się teraz nazywa. Słyszafes, w jaki sposób ona mówiła? Zbyt staranna wymowa, nie sądzisz? Jakby próbowała ukryć akcent. I zwróć uwagę: niepełne prawa obywatelskie mimo braku przestępstwa. Czyli musi znaleźć pracę, by stać się w pełni rejestrowaną. I jakbyś doczytał to końca jej dane, to zauważyłbyś, że jej data rejestracji została utajniona, czyli najpewniej nie pokrywa się z datą urodzenia. Gdyby nie reszta, mogłoby to sugerować adopcję, ale tak... Wszystko się zgadza.

Grot zamyślił się.

– Rozumiem, ale mimo wszystko... Mamy dwadzieścia jeden innych osób.

– I za sobą sześć szkoleń, podczas których wszyscy odpadli. Jakoś nie wierzę w tamtą resztę. A to już drugi rok, odkąd nie możemy zrealizować zleceń na wchodzenie. Niedługo przestaną nam je proponować. Już się mówi, że mamy przestój. A pamiętasz to jedno, które wciąż czeka w kolejce? Zleceniodawczyni jest wiekowa, powinniśmy się śpieszyć... Ci z amnestii to twarde sztuki, pracowałam z takimi lata temu, jeszcze w Syjonie. Są wytrzymali, przetrwają wszystko. Jest spora szansa, że ta dziewczyna wytrzyma i szkolenie, i zlecenie.

– Oby. Bo najbardziej dochodowe kawałki przechodzą nam koło nosa. Swoją drogą dziwi mnie, że takich jak ona jest

niewielu. Nigdy kogoś takiego nie spotkałem. Chociaż może i byli gdzieś tam, tylko się nie chwalili. Nie bardzo jest czym, szczerze mówiąc.

– Może. A może jest tak, że rzeczywiście nie ma ich dużo. W ogóle to antysystemowcy, a takich nie może być wielu. Słyszałam o zaledwie czterech osiedlach w całej Federacji. Nie znam statystyk, ale wydaje mi się, że jako antysystemowcy może i żyją poniżej naszego poziomu, ale przynajmniej są u siebie. Mają te swoje duże rodziny, rodzeństwo, sieć organizacji charytatywnych, no i wspólnie walczą o przetrwanie. A przechodząc do nas, nie są ani tu, ani tam... Widziałeś tę dziewczynę. Przecież miną lata, zanim ona się odnajdzie wśród rejestrowanych. Chyba że wcześniej się załamie i wróci do świata, do którego należy z urodzenia.

Złość Grota minęła już całkowicie. Na powrót poczuł zmęczenie. Powoli dopił kawę, mimo że była już zimna i niesmaczna. Jednak nie przyszłoby mu do głowy, żeby zostawić chociaż kropkę przy racjonowaniu wody.

– Chodźmy już.

Kiedy wstawali, dodał półgłosem:

– Kto z nas kiedykolwiek był u siebie?

Debora milczała.



Okładka:  
Joanna Walczykowska

Zdjęcie autorki:  
Marta Padlikowska

Redakcja i korekta:  
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Konwersja:  
MJK

ISBN 978-83-62247-89-9  
[fregment]

Wydawnictwo JanKa  
ul. Majowa 11/17  
05-800 Pruszków  
694 536 051  
[wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl](mailto:wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl)  
[www.jankawydawnictwo.pl](http://www.jankawydawnictwo.pl)

Na różnych etapach pisania tej książki ważne były dla mnie odmienne rzeczy. Zaczęło się od zainteresowania mechanizmami pamięci, ważnego dla mnie jako psychoterapeutki. A kiedy wybuchła wojna, stało się ważne coś innego: żeby dogłębnie wyrazić emocje. Bezradność, złość, lęk. Uświadomiłam sobie ze zgrozą, że na świecie dzieje się wiele rzeczy, na które nie ma wpływu zwykły człowiek. A kiedy próbuje coś zrobić, może zostać zmiażdżony przez Maszynę. Drugiemu zwykłemu może jedynie okazać solidarność i empatię.

Olesia Ivchenko



Powieść *Wylot* to rodzaj dystopii. Jej akcja toczy się po ostrym przesileniu w świecie, a ludzie muszą przystosować się do nowych rygorów, wynikających z potrzeby racjonowania surowców, wody i energii. Ceną za wysoki standard życia jest rezygnacja z wolności, na którą godzą się uzyskujący Rejestrację (co ułatwia ścisłą kontrolę przez System). Są i tacy jednak, którzy się nie godzą, wolą przyjąć status wykluczonych (nazywa się ich antysystemowcami); żyją w nędzy, pozbawieni dostępu do wykształcenia, opieki zdrowotnej i przywilejów. W napięciu śledzimy losy dwóch bohaterek. Jednej, która korzysta z ogłoszonej właśnie amnestii i stara się o status rejestrowanej, zdradzając własne środowisko (w tym rodzinę); musi przejść specjalny kurs, żeby dostać pracę w świecie rejestrowanych. I drugiej, która reprezentuje rejestrowanych, jest kuratorką pierwszej. Losy obu biegną równoległe, ale też zależą od siebie nawzajem. *Wylot* to opowieść o dylemacie: wolność czy wysoki standard życia; o cenie awansu społecznego i zdradzie ideałów.



**książki**  
MAGAZYN LITERACKI

ISBN 978-83-62247-89-9



9 788362 247899